

# Łudzie sceny i ekranu

„Gondolierzy...”, „Wymyśliłam cię...”, „Kocha się raz...”, „Chłopcy z tamtych lat”, „Motylem jestem”, „Kawiarenki” — to tylko niektóre spośród przebojów IRENY JAROCKIEJ, piosenkarki ogromnie popularnej i cenionej za sztukę i kulturę wykonawczą muzykalność i wdzięk. Z panią Ireną udaje mi się porozmawiać dosłownie w przeddzień wyjazdu do Opola, gdzie będzie jedną z gwiazd monograficznego koncertu piosenek Bogusława Klimczuka.

— Jak określiłaby pani swoje miejsce w polskiej piosence?

— Reprezentuję tzw. „piosenkę frotka”. Najbardziej odpowiadają mi utwory liryczne, odwołujące się do wnętrza wykonawcy, do jego osobowości, psychiki, przeżyć. Nie unikam jednakże pewnego eksperymentowania, ciągle poszukuję nowych form i rozwiązań.

— Kto czuwa nad pani artystycznym rozwojem?

— Muszę szczerze powiedzieć, że bardzo brakuje mi stałego kierownika muzycznego, kogoś, kto by w sposób ciągły troszczył się o muzyczną stronę mojego repertuaru.

— Czy swój artystyczny „image” buduje pani całkowicie samodzielnie?

— Nad wizualno-aktorską stroną moich występów pracuję wraz z Jurkiem Bogdanowiczem. Jest on jakby moim impresariem, lecz pomaga mi również w przygotowaniu gestu, mimiki, ruchu. Nie istnieje u nas żadna instytucja ani agencja, która sprawowałaby nad piosenkarzem opiekę ściśle artystyczną, tzn. np. kreowałyby go w kierunku jakiegoś empla, określałaby jego sceniczny „image”. To wielka szkoda, gdyż obecnie pojawiła się grupa szalenie zdolnych, utalentowanych wykonawców, którzy mieliby szansę — tu wcale nie przesadzę —

światowych karier. Gdyby tylko otoczono ich wszechstronną opieką...

— Co zdecydowało o tym, że tak starannie opracowuje pani każdy utwór nie tylko pod względem wokalnym i muzycznym, lecz także aktorskim?

— Duży wpływ miało na to spotkanie z Jerzym Gruzą. Odkrył on moje możliwości aktorskie, stało się to podczas realizacji filmu „Motylem jestem, czyli romans czterdziolatka”. Udział w tym przedsięwzięciu był dla mnie niezapomnianą przygodą, ale przede wszystkim ważnym doświadczeniem zawodowym. Praca na planie, wskazówki reżysera, choreografa, aktorów, liczne obserwacje — to wszystko wzbogaciło mój warsztat. Od tego czasu zaczęłam poszerzać repertuar o utwory wymagające głębszej wiedzy aktorskiej — np. Jacquesa Brela.

— Z pewnością wiele nauczyła się pani również w czasie swego czteroletniego pobytu we Francji. To było jeszcze przed współpracą z Jerzym Gruzą...

— Tak, wkrótce po sukcesie piosenki „Gondolierzy”... Nie chciałam pozostać sezonową gwiazdką, dążyłam do profesjonalizmu. Uzyskałam stypendium Pagartu i wyjechałam do Paryża. Występowałam tam m. in. w kabarecie, nagrywałam płyty, dwa

lata brałam udział w zajęciach Studia Piosenki przy paryskiej Oлимпii etc. Myślę, że pracowicie spędziłam ten okres. To była świetna szkoła zawodu, możliwość podnoszenia umiejętności pod kierownictwem wybitnych indywidualności. Nie wszystko

skiej wytwórni Supraphon, w lipcu nagrywałam zaś nowe utwory w kraju — w tym eksperyment: duet z Bogusławem Mecem. W sierpniu będą realizowane teledyski z tymi piosenkami. Nie wspominałam jeszcze o koncertach w Łodzi...



to, czego nauczyłam się we Francji, udało mi się wykorzystać w kraju — myślę o niezrealizowanych pomysłach, koncepcjach artystycznych — ale jeszcze wiele przede mną...

— Kto jest pani ideałem wykonawczym?

— Już od dawna Barbra Streisand. Ogromnie ją podziwiam.

— Nad czym pani teraz pracuje?

— Przygotowuję płytę dla cze-

— Rozmawialiśmy tylko o pracy i obowiązkach. Proszę zdradzić także swoje pozazawodowe marzenia.

— Marzy mi się znacznie więcej czasu dla siebie i rodziny: córki Moniki i męża...

— Serdecznie pani tego życzę i dziękuję za rozmowę oraz za pozdrowienia dla naszych czytelników.

Rozmawiała:

JOANNA STEMPIEN